

**Zośka Papużanka**

**BYLE CO**

*Dramatis personae:*

MATKA  
OJCIEC  
CÓRKA  
SYN  
BABCIA W ŁÓŻKU  
JUREK  
SĄSIADKA  
STARSZY PAN  
REŻYSER  
PANI W SIÓDMYM RZĘDZIE  
GOŚCIE – 4-6 sztuk płci obu  
SPRZĄTACZKA

## SCENA I

*Przedpokój, z niego drzwi i wyjścia do innych pomieszczeń i główne wejście do mieszkania. Widoczne wnętrza innych pokoi. Podwójne drzwi zamknięte albo lekko uchylone. Krzątanie, rozpakowywanie rzeczy. Córka grzebie w pudełkach i wyjmuje tylko swoje ciuchy, reszta ją nie interesuje, robi bałagan. Syn w ogóle nic nie robi, wieszka kurtkę i przysiadła, na polecenie Matki może przez chwilę symulować wykonywanie jakiejś czynności, ale generalnie mu się nie chce. Ojciec wieszka lustro, obraz albo stoi na drabinie i zmienia klosz lampy. Aktorzy mogą improwizować teksty w stylu „Podaj mi tamto, nie widziałeś, schowaj to tam” itd. Matka już nie wie, w co ma ręce włożyć, w rezultacie biega z czymś głupim, z jakąś porcelanową baletnicą, budzikiem czy z czymś takim; uświadamia sobie, jakie to dziwne, że ma to ciągle w ręce, ale nie wie, gdzie odłożyć. Podniecona i zmęczona. Oczekuje współuczestnictwa, ale pozostali nie za bardzo współuczestniczą.*

GŁOS BABCI

Styczeń ma sanie i parę koni,  
Jedzie przez pola i dzwoni, dzwoni!

*bez reakcji, każdy dalej robi swoje*

GŁOS BABCI

Wdział miesiąc luty  
Ostrokute buty.  
Dziwowały mu się  
Piejące koguty.

SYN

*(rozmawiając przez telefon, symuluje czynności; wyciąga coś z pudełek i wkłada z powrotem)*  
Teraz nie da rady, stara mi łeb urwie, że nie pomagam.

MATKA

Możesz mi pomóc z tym?

SYN

Zaraz! Że nie pomagam. O siedemnastej najwcześniej. Co? Zaraz, mamo, powiedziałem. Nie do ciebie, do ciebie że o siedemnastej!

MATKA

Co o siedemnastej?

SYN

Mogę wyjść o siedemnastej?*(do telefonu)* Ciebie się nie pytam.

MATKA

Wyjdiesz, jak skończymy. Musisz mi pomóc.

SYN

Czekaj. *(przysłania telefon)* W czym znowu?

MATKA

Znowu? Możesz sobie gdzieś o znaczeniu słów poczytać? Znowu? W tym i w owym, w tym co jest do zrobienia po prostu, rozejrzyj się.

SYN

Będę o piątej. *(odkłada telefon)* No co mam zrobić?

CÓRKA

Mamo, ja jednak wolę tamten pokój.

MATKA

Ale dlaczego? Przecież mówiłaś...

CÓRKA

No wolę i już. Mogę się tam przenieść?

MATKA

Możesz.

OJCIEC

*(staje przed pokojem wybranym przez córkę)*

Ale to miał być mój pokój. Dla mnie, do pracy. Przecież wybrałaś sobie pierwsza.

SYN

Taki lajf.

OJCIEC

Srajf. Ja już tam wstawiłem regał.

MATKA

No to wystawisz.

OJCIEC

Ale ja już go przymocowałem do ściany. Na wieki.

MATKA

No to przymocujesz gdzie indziej.

OJCIEC

Ale ja już to raz zrobiłem. Wiesz, jak uwielbiam coś zrobić drugi raz *(patrzy na syna)*.

CÓRKA

Wszystko mi jedno. Mogę w ogóle nie mieć pokoju.

MATKA

Przestańcie.

OJCIEC

Zrób mi tę łaskę i zaanektuj mój.

CÓRKA

Przecież mówię, że nie chcę.

OJCIEC

Ależ proszę bardzo. Razem z regałem. A jeśli ci się regał nie podoba, to wyjmij kołki ze ściany, rozkręć

elementy i tak tu rzuć na środek, gdziekolwiek.

CÓRKA

*(wzrusza ramionami i odwraca się tyłem)*

MATKA

Nie możesz raz jej ustąpić?

OJCIEC

Raz? Ktoś tu coś mówił o znaczeniu słów?

CÓRKA

Nie to nie.

OJCIEC

Oczywiście, teraz w ramach protestu przeciwko mojej skrajnej podłości i brakowi tolerancji dla niestabilności twoich wyborów pokaż nam wszystkim, jak bardzo czujesz się pokrzywdzona i jak bardzo palcem nie kiwniesz, żeby nam pomóc. Usiądź sobie i kontempluj nieszczęście. Będziemy szczerze zdziwieni, nigdy bowiem wcześniej nie widzieliśmy cię pokrzywdzonej i beczynnej. Doszczętnie nas ten widok powali.

CÓRKA

*(zaczyna powoli rozpakowywać pierwsze z brzegu pudło)*

GŁOS BABCI

Marzec siadł przy drodze,

Czeka na wiosenkę.

A deszczyk mu moczy

Zieloną sukienkę.

*Nikt nie zwraca uwagi. Poobrażani.*

OJCIEC

Najłatwiej się obrazić, kiedy jest pełno roboty.

MATKA

Powiedział pracownik miesiąca. Daj jej już spokój. Złożyłeś regał, poszukaj sobie medalu i usiądź koło niej, w ogóle wszyscy sobie usiądźcie i popatrzcie, a ja to wszystko rozpakuję. I z rozkoszą przyjmę dobre rady.

SYN

Jak sama zrobisz, to przynajmniej nie narzekasz.

OJCIEC

Właśnie. Wtedy jest na pewno tak, jak ty chciałaś. Wtedy i tylko wtedy.

MATKA

Czy możecie mnie wszyscy...

*Dzwonek do drzwi. Ten, kto jest najbliżej, otwiera. Za drzwiami starsza pani. Cisza. Oglądanie siebie nawzajem.*

SĄSIADKA

A co się tutaj...?

*Cisza.*

MATKA

Dzień dobry.

SĄSIADKA

O co chodzi?

OJCIEC

Bardzo dobre. Pierwszorzędne. Wzajemnie chciałbym spytać, o co chodzi.

MATKA

Jesteśmy... nowymi sąsiadami. A pani tutaj mieszka? Bo my się wprowadzamy właśnie (*wyciąga rękę*), to jest mój mąż, to dzieci, a ja jestem...

SĄSIADKA

A ja pani nie pytam, kto pani jest. Bo ja nie do pani przyszedłam.

SYN

A do kogo?

SĄSIADKA

Normalnie przyszedłam. Jak co dzień.

MATKA

Mhm. Rozumiem. A do kogo?

SĄSIADKA

No jak nie do pani, to po co się pani pyta?

OJCIEC

Może pani wejdzie i nam wyjaśni, a nie tak przez próg.

SĄSIADKA

Ja nie jestem przesądna. Przez próg nie przez próg. W moim wieku wszystko jedno.

MATKA

Mhm. Wie pani co, trochę nie mamy czasu na rozmowę o pani wieku, więc jakby pani była uprzejma za dwa, trzy dni powiedzmy...

CÓRKA

Ja chętnie posłucham o pani wieku.

MATKA

... no to właśnie wtedy, bo na razie nie bardzo mamy czas, nie chcę być niegrzeczna, ale sama pani widzi.

SĄSIADKA

Jutro przyjdę. I będzie pani miała czas. Chociaż nie przyjdę do pani.

MATKA

(*trochę zmieszana, robi dobrą minę do złej gry*)

Jutro to raczej...

SĄSIADKA

Jutro przyjdę. (*wychodzi*)

CÓRKA

Byłaś niegrzeczna.

MATKA

Nie byłaś. Stanowcza może, to się zgodzę. Ale nie niegrzeczna.

OJCIEC

Niegrzeczna byłaś. Starszą panią za drzwi wyrzuciłaś (*nabija się trochę, wszyscy żartują*). Emerytce i rencistce klamkę podałaś do pocałowania.

CÓRKA

Hrabina na nowych włościach.

SYN

A na nas to krzyczysz o dłubanie w nosie. I o skarpetki.

OJCIEC

O skarpetki, właśnie. Że same do pralki nie wejdą.

SYN

A skarpetek szkodliwość społeczna niewielka.

CÓRKA

Co innego staruszkę sponiewierać.

*Matce wcale nie do śmiechu, może na początku, a potem coraz mniej, bo oni się rozkręcają.*

MATKA

Bo wszystko trzeba za was zrobić! Wszystko! Nawet staruszkę za was sponiewierać, chociaż jej nikt nie sponiewierał, nawet to trzeba za was załatwić, bo się nikt nie ruszy, jakby to mieszkanie nie wasze było, tak najłatwiej, wspólne mieszkanie, ale jak problem, to tylko mój. I wszystko za was trzeba zrobić, dobrze że nie trzeba za was w waszych nosach dłubać albo wam palców na dziurki naprowadzać. Tę czynność opanowaliście!

OJCIEC

Ale ty na poważnie?

MATKA

Nie! Nie na poważnie! Tak dla jaj się wściekłam, tak się nagle bez powodu wkurwiłam dla hecy!

SYN

Gdzie są moje swetry? Miałem takie pudełko ze swetrami. Gdzieś.

MATKA

O właśnie! Moje swetry! Jak twoje, to sobie twoimi rączkami sterowanymi przez twoją pamięć i twoją dedukcję poszukaj! Są tam twoje swetry, gdzie sobie ty swoje swetry położyłeś!

SYN

Zwariowałaś? Ja nigdzie moich swetrów...

MATKA

O tym mówię właśnie! Ty nigdzie twoich swetrów, ale kiedy jest problem, twoje swetry stają się nagle moimi swetrami i pewnie mam ci teraz pomóc poszukać? Twoich swetrów?

*Syn bardzo powoli, bez zdenerwowania podnosi się, podchodzi do drzwi i wychodzi. Wszystko bardzo teatralne, powolutku, jakby był aktorem komedii dell'arte, bawi się każdym gestem.*

OJCIEC

Bardzo proszę.

MATKA

Co bardzo proszę? Co?

OJCIEC

Masz, czego chciałaś.

MATKA

Nie widzisz, że on to robi specjalnie? Że specjalnie wychodzi, kiedy jest coś do zrobienia? Wróci, kiedy usiądę w fotelu. I spyta, co jest na kolację.

CÓRKA

Ale niepotrzebnie mu dajesz pretekst.

MATKA

Przecież i tak by wyszedł, z pretekstem czy bez, a przynajmniej mu wygarnęłam i jestem o to wygarnięcie lżejsza. *(już na spokojnie, prawie wesoła)* Teraz ty się jeszcze obraż i zademonstruj, a ty sobie przypomnij, że jest mecz dzisiaj, i będziemy mieć komplet.

OJCIEC

Jest mecz dzisiaj?

CÓRKA

Przestań. Przecież jej chodzi o to, żeby nam zrobić awanturę, że jej nie pomagamy.

OJCIEC

O to chodzi, że zrobi sobie wszystko sama i potem będzie narzekać?

MATKA

Nie o to wcale!

CÓRKA

Wcale o to!

MATKA

Się lepiej weź za coś! Swoje rzeczy rozpakuj, skoro każdy ma tylko swoje!

CÓRKA

Swoje już rozpakowałam. Mogę firanki powiesić w dużym pokoju. *(bierze firanki i zbiera się do wyjścia do dużego pokoju)*

OJCIEC

*(prześmiewczo)* Do salonu! Mama tak chciała mieć salon! Jak się ma dwa pokoje, to jest duży pokój i mały pokój, a jak się zostaje z chłopakrółem i hrabiną na włościach, to się już ma salon.

CÓRKA

*(wchodząc do salonu)* Sama się zgłosiłam!

MATKA

Tak uważasz?

OJCIEC

Co?

MATKA

Tak uważasz naprawdę? Że wolę sama zrobić, żeby potem narzekać?

CÓRKA

*(z salonu)* Mamo!

OJCIEC

*(pytające spojrzenie)*

MATKA

Nie idę.

OJCIEC

Ale cię woła przecież.

MATKA

Właśnie dlatego. Najłatwiej zawołać. Poczekam, aż przyjdzie.

CÓRKA

Mamo!

MATKA

Albo sobie przypomni, że ma dwoje rodziców.

CÓRKA

Mamo!!!

MATKA

Owoc partenogenezy. Co?!!!

OJCIEC

Idź. Będziesz mogła ponarzekać, że poszłaś na darmo.

CÓRKA

*(wychodząc z salonu)* To nie jest śmieszne.

OJCIEC

Co nie jest śmieszne?

CÓRKA

*(gest w stronę wnętrza salonu)*

MATKA

Jeśli nie musisz mnie wołać, bo sprawa nie przekracza twoich kompetencji naukowych...

CÓRKA

Nie udawaj, że nie wiesz, o co chodzi.

Matka wchodzi do salonu, córka w tym czasie patrzy na ojca z politowaniem.

CÓRKA

No, to się doigrałeś.

MATKA

*(wychodząc)* Ja też bym się chętnie dowiedziała, o co chodzi. Chętnie i natychmiast.

GŁOS BABCI

*(z drwiną)* Pasie kwiecień pawie

Na zielonej trawie,

A jemu słoneczko

Pomaga łaskawie.

## SCENA II

*Przedpokój. Sofa zastawia częściowo wejście do salonu. Na sofie siedzą jak w poczekalni Matka, Ojciec, Córka.*

MATKA

No i co?

OJCIEC

Co co?

MATKA

No co teraz?

CÓRKA



Boże, jaka wiocha. (*podpowiada ojcu*) Skąd mam wiedzieć?

OJCIEC  
Skąd mam wiedzieć?

MATKA  
Jak to skąd masz wiedzieć? Przecież to jest...

OJCIEC  
Moja wina, oczywiście, specjalnie ci to zrobiłem.

CÓRKA  
Pajace.

MATKA  
(*odbiera telefon od syna*) Cześć. Tak. Dobrze, ale o której? O której będziesz?

CÓRKA  
(*krzyczy do telefonu*) Przychodź szybko! Jeszcze takiego melanzu nie zaliczyłeś!

MATKA  
Cicho! Co? Nie, nic się nie dzieje. Możesz wrócić później.

CÓRKA  
(*krzyczy*) Szkoda przegapić!

MATKA  
(*wyłącza telefon*) No i co ty zamierzasz?

OJCIEC  
A ty ode mnie oczekujesz czegoś?

MATKA  
Oczywiście, że oczekuję! Żebyś rozwiązał problem, skoro to twoja wina. Albo żebyś chociaż zamierzał.

OJCIEC  
No ale przecież ja w ogóle nie wiem, co jest grane!

CÓRKA  
(*podpowiada matce*) To się dowiedz.

MATKA  
To się dowiedz!

CÓRKA  
(*podpowiada*) Coś wreszcie zrób sam. Raz jeden.

MATKA  
Raz jeden zrób coś... Co ty mówisz?

CÓRKA  
Nic nie mówię. Przypominam sobie scenariusz.

MATKA  
Zadzwoń do niego.

OJCIEC  
Do kogo?

MATKA  
Jak to do kogo? Do tego gościa, od którego kupiłeś mieszkanie! Któremu się dałeś oszukać!

OJCIEC

Nikt mnie nie oszukał.

MATKA

Nie? A co to w takim razie jest? (*wskazuje ręką na drzwi do pokoju, w którym jest Babcia*) Część wyposażenia?

GŁOS BABCI

A miesięczek maj

To jest boży graj!

Na fujarce gra od ucha

Aże Pan Bóg w niebie słucha.

Mleka chcę!

MATKA

Zadzwoń do niego.

OJCIEC

Dzwoniłem. Nie odbiera.

MATKA

To podaj mi numer, ja zadzwonię.

OJCIEC

Ty inaczej pewnie zadzwonisz. Lepiej. Lepiej zadzwonisz i odbierze.

MATKA

Może akurat.

CÓRKA

(*podpowiada ojcu*) Jak ty nie zrobisz, to nie jest zrobione wcale.

OJCIEC

Właśnie! Jak ty nie zrobisz, to nie jest zrobione wcale.

GŁOS BABCI

Mleka!

MATKA I CÓRKA

(*równocześnie, potem matka przerywa i patrzy na nią zdziwiona*) Za to ty potrafisz spieprzyć wszystko, za co się zabierzesz.

CÓRKA

(*ciąg dalszy*) Najprostszą rzecz potrafisz spieprzyć. Potrafiłbyś spieprzyć młotek.

MATKA

Pytałam cię o zdanie?

GŁOS BABCI

Mleko! Przynieście mi to mleko!

*Córka podnosi się i wychodzi do kuchni. Cisza. Spojrzenia na kanapie w stylu: zabiję cię na miejscu.*

GŁOS BABCI

Tylko ciepłe! Ale nie za gorące!

MATKA

Skąd w ogóle...?

OJCIEC

No nie wiem, do diabła. Nie drzyj się na mnie, wiem tyle, co ty.

MATKA

Ona jest... tego gościa?

OJCIEC

Jakiego gościa?

MATKA

No tego, któremu się dałeś oszukać. Od którego kupiłeś mieszkanie.

OJCIEC

Przecież nikt mnie nie oszukał. Mieszkanie jest ładne, nie mów, że ci się nie podoba.

MATKA

Będzie ładne dopiero. Będzie.

OJCIEC

Dobrze, zajmę się tym. *(wyjmuje telefon, dzwoni, nic)*

MATKA

Skąd w ogóle...?

OJCIEC

Nie wiem. Mówił, że się wyprowadzają do domu pod miastem. Może sobie jej zapomnieli?

MATKA

Jak można człowieka zapomnieć?

OJCIEC

*(wzrusza ramionami, znowu wykręca numer, znowu nic)*

GŁOS BABCI

Mlekomlekomlekomlekomlekomleko!!!

*Z kuchni wychodzi córka z kubkiem w rękach. Mija rodziców albo przechodzi przez sofę górką, albo zostawia kubek, przesuwa sofę, zanosz w każdym razie kubek do salonu.*

### SCENA III

*Pukanie do drzwi. Nadal przedpokój. Matka i ojciec odrywają się od czynności jakiś, idą otworzyć. Córka siedzi przy stole w kuchni, czyta coś albo grzebie w telefonie.*

MATKA

Dzień dobry.

SĄSIADKA

Jak tam pani chce.

MATKA

Przyszła pani?

SĄSIADKA

Przyszłam.

MATKA

Jak co dzień?

SĄSIADKA  
Jak co dzień.

OJCIEC  
A do kogo pani przyszła, jeśli nie do nas i jeśli można wiedzieć?

SĄSIADKA  
Niech pan już lepiej da spokój.

GŁOS BABCI  
Czy to Władzia? (*cisza*) Czy to Władzia przyszła? Władziu, to ty?

SĄSIADKA  
To ja przyszedłam, Władzia!

GŁOS BABCI  
To chyba Władzia do mnie!

SĄSIADKA  
Ona jest głucha, to nie słyszy. Ale wie, kiedy przychodzę.

GŁOS BABCI  
Władziu, powiedz im, żeby nam kawy zrobili. Kawy bym się napiła.

*Władzia przepycha się w stronę salonu.*

MATKA  
Może by nam pani była uprzejma wyjaśnić...

SĄSIADKA  
Nic tu do wyjaśniania nie ma. Władzia jestem, przyszedłam. Powiedziałam, że mnie dziś nie wyrzucicie. (*wchodzi*)  
Z mlekiem pijemy. Ale ja nie słodzę. Za to ona – dwie łyżeczki.

MATKA  
Dodzwoniłeś się?

OJCIEC  
Nie. Pójdę im tę kawę zrobić.

*Córka w kuchni się podnosi, z telefonem w ręce nalewa wodę do czajnika, stawia na kuchence albo włącza, jeśli elektryczny.*

MATKA  
A niby dlaczego?

OJCIEC  
Co dlaczego?

MATKA  
Niby dlaczego masz im zrobić kawę?

OJCIEC  
A niby dlaczego mam im nie zrobić? W sumie to mamy gościa.

CÓRKA  
(*zaśmiewa się z kuchni nienaturalnie, ciężko, szyderczo*)

MATKA  
Ciasto jeszcze upiecz.

GŁOS SĄSIADKI

Ja ciasta nie mogę! Mam cholesterol!

*Ojciec wychodzi do kuchni, coś tam mu spada, matka walczy w sobie z odruchem niesienia pomocy, gdyż jest wciąż zła na niego. Syn wchodzi, szczerka kluczami, w końcu naciska klamkę.*

SYN

Zapomniałem sobie, że to nie te klucze. (*idzie do kuchni, do Córki*). No co jest? Po co mnie ściągasz?

CÓRKA

Mamy gościa.

SYN

Jakiego gościa? Do mnie ktoś?

CÓRKA

Do nas wszystkich.

SYN

Kto do nas wszystkich.

MATKA

Pani Władzia. Nie znasz pani Władzi? Przyszła.

GŁOS SĄSIADKI

Władzia! Z parteru!

SYN

Aaaa! Władzia! (*kieruje się do salonu, w tym czasie pani Władzia staje w drzwiach*).

SĄSIADKA

Zasnęła trochę. Jakby kawa była od razu, to by nie spała, ale z wami to takie interesy.

SYN

(*szczerze szczęśliwy*) Pani Władzia! To co, pani Władziu, remika?

SĄSIADKA

Remika to nie, bo nie mam czasu, ale warcabki to chętnie.

*Syn się rozgląda bezradnie, Sąsiadka ma w kieszeni małe pudełko warcabów, pokazuje mu.*

SĄSIADKA

Ja przyniosłam.

*Syn wchodzi z panią Władzią do salonu, za nimi ojciec z kawami, ale córka odbiera od niego kubki i sama wchodzi za bratem. Za chwilę jeszcze głowa syna, zamyka drzwi. Ojciec i Matka zostają za drzwiami jak dwa głupki.*

OJCIEC

Ty też się kawy napijesz?

*Matka patrzy na niego chwilę, po czym wychodzi do innego pokoju, trzaskając demonstracyjnie drzwiami.*

SCENA IV

*U babci w pokoju. Łóżko ustawione przodem, lekko skręcone, babcia dobrze widoczna. Matka i ojciec przebierają babcie. Na początku może babci nie widać, ponieważ przez całą scenę oni rozmawiają ze sobą, a ona monologuje i się wtrąca, kiedy tylko ma wolną chwilę i kiedy reżyser zdecyduje. Gada równocześnie z nimi. Obracają ją, zmieniają pościel itd.*

<p>MATKA Podaj mi sudokrem.</p> <p>OJCIEC Które to jest?</p> <p>MATKA To w szarym pudełku. W tym dużym.</p> <p>OJCIEC Na co to?</p> <p>MATKA Na odparzenia.</p> <p>OJCIEC Jak dla dzieci?</p> <p>MATKA Potrzymaj tak... Przydałoby się czyste prześcieradło.</p> <p>OJCIEC Przecież nie będę mojego prześcieradła...</p> <p>MATKA Powinno być w którymś pudle albo w przedpokoju... Albo u nas w sypialni.</p> <p>OJCIEC <i>Wychodzi, wraca z prześcieradłem. Bierze pieluchę.</i> Ja nie wiem, jak się to zakłada.</p> <p>MATKA To po co zdejmowałeś tamtą poprzednią?</p> <p>OJCIEC Była konieczność.</p>	<p>BABCIA Zostawcie mnie. Zostawcie mnie w spokoju. Umrę sobie i będzie spokój. Tu mnie nie smaruj, tu mnie boli. Tu mnie posmaruj. Nie tutaj. Ręka mi ścierpnie. Ręka mi ścierpła. Źle to robicie. Źle. Nic nie umiecie zrobić. Ręka mi przez was ścierpła.</p>
---	--

OJCIEC I MATKA

*(zamierają w czasie recytacji wierszyka, potem znów wracają do czynności)*

BABCIA

W czerwcu święty Jan  
Niesie jagód dzban.

<p>MATKA A przez drzwi z łóżkiem się nie da wynieść?</p> <p>OJCIEC Zmierzyłem. Nie zmieści się. Łóżko trzeba rozmontować, złożyć.</p> <p>MATKA <i>Sprawdza łóżko, szuka jakiegoś mechanizmu, Babcia</i></p>	<p>BABCIA Muszę leki wziąć. Ale nie bez popijania, bez popijania nie umiem.</p> <p>BABCIA Zostaw to łóżko! Zostaw to łóżko! Ja tu umrę! Umrę!</p>
---	---

*od razu drze się wniebogłosy.*

OJCIEC

A spróbuj tylko łóżka dotknąć, od razu się wydziera.

MATKA

Dzwoniłeś?

OJCIEC

*Bez reakcji.*

MATKA

No dzwoniłeś do tego faceta?

OJCIEC

Taaaaa.

MATKA

I co?

OJCIEC

Teraz nie może. Ma coś ważnego w pracy. Pojutrze będzie. Albo we wtorek.

MATKA

To jest bezczelność!

OJCIEC

Bez reakcji.

MATKA

Dlaczego mi tego mieszkania nie pokazałeś wcześniej? Niespodzianka, co? Takie kretyńskie wytłumaczenie najdurniejszych i najgorszych błędów, chciałem ci zrobić niespodziankę. Zaskoczono. A ty się teraz morduj przez trzy dni, a nie wiadomo jak długo jeszcze. Dlaczego nie może być normalnie nigdy? Dlaczego najprostszej sprawy nie umiesz załatwić? Dodzwoniłeś się do tego faceta w ogóle? Wiem, pytałam już. I co z tego, co z tego, że ja w kółko pytam, skoro to niczego nie rozwiązuje? Oczywiście, że się powtarzam. Trudno mi coś odkrywczego wymyślić, jeśli nie posuwamy się do przodu ani o centymetr. Tylko w cudzym głównie grzebiemy. I co ci powiedział? Że pojutrze? Bezczelny. Bezczelny po prostu. Ale nie rozumiem. Ty tego mieszkania nie oglądałeś wcześniej?

Cisza

Nawet mi nie mów, że kupiłeś mieszkanie w ciemno. Przecież to nie są skarpetki, tylko mieszkanie, kredyt i odpowiedzialność.

OJCIEC

Oglądałem.

MATKA

Oglądałeś? I co? Nie zauważyłeś? Przeoczyłeś?

BABCIA

Zostawcie mnie już. Jak mnie zostawicie, to sobie umrę i będę miała z wami święty spokój. Zęby mi umyjcie. Kawę mi zróbcie. Skarpetkę mi podciągnij wyżej. Nie odzywajcie się. Mówcie coś. I tak człowiek umrzeć musi, i tak, po co się tak męczyć przed śmiercią. Po co to komu. Jakbyście mi te tabletki podali różowe, co są w komodzie, to bym se mogła umrzeć spokojnie. Tak się pomodłę, to może mnie Pan Bóg zabierze już. Panie Boże, zabierz mnie już. Bo mi się żyć nie chce. Z takimi matołami, co nic nie umieją. Popraw mi to prześcieradło. Daj mi leki. Nie te, tamte. Nie tamte, tamte! Już mi się dzisiaj śniło, że sobie umarłam. Aż tu się budzę i znowu jestem z tymi matołami, co nic zrobić nie umieją.

BABCIA

Jak się tak będziecie kłócić, to nic nie zrobicie! No ale trudno, jak się ma męża matoła i wredną żonę.

Przeszedłeś mimo? Pomyślałeś sobie, że to złudzenie optyczne? Bałeś się zapytać, bo jesteś nieśmiały?

OJCIEC  
Powiedział, że...

MATKA  
Oczywiście. Powiedział, że. Zawsze się tak tłumaczysz.

BABCIA  
Wodę mi podaj! Poduszkę mi popraw!

*Ojciec bezwiednie podaje butelkę z wodą, nawet na babcię nie patrząc. Matka poprawia poduszkę i mówi w trakcie.*

MATKA  
Będiesz teraz jej słuchał? Wykonywał, co ci każe, tak bezmyślnie zupełnie? Jakby nigdy nic?

*Ojciec na nią patrzy, ona na siebie i odkrywa, że sama robi to samo. Kończy z poduszką i wychodzi skrępowana.*

BABCIA  
*(bardzo komfortowo, na poduszkach)*  
Dzisiaj to już chyba umrę!

## SCENA V

*Syn je coś w biegu, kubek w ręce, kanapka z czymkolwiek wyjętym z lodówki. Telefon. Sznurowanie butów naprzemiennie z odpisywaniem na sms.*

MATKA  
W szlafroku, nastawia kawę  
Śniadanie zjadłeś?

SYN  
*(gestem pokazuje, że właśnie ma pełne usta)*

MATKA  
Ojciec wyszedł?

SYN  
*(wzrusza ramionami)*

MATKA  
Młoda śpi?

SYN  
*(gest – skąd mogę wiedzieć i co mnie to obchodzi)*

MATKA  
O której będziesz?

SYN  
Hej, co to jest? Sztuczne podtrzymywanie kontaktu? Gadka szmatka o niczym? Skąd mam wiedzieć, kiedy będę? Jem teraz.

MATKA  
Widzę, że jesz.



SYN

No to nie pytaj.

MATKA

Chciałam pogadać.

SYN

Nie masz z kim pogadać? Z babcią pogadaj. Masz przecież babcię.

MATKA

To nie jest nasza babcia.

SYN

Nasza nienasza, ale babcia. Kto to w ogóle jest?

MATKA

Skąd mam wiedzieć?

SYN

No to ładnie. Długo tak będzie?

MATKA

Skąd mam wiedzieć?

SYN

Chciałem pogadać.

MATKA

To z babcią pogadaj.

SYN

Już gadałem. Jest głucha jak pień. Opowiadała mi coś o dożynkach.

MATKA

Nie mogę się do tego faceta dodzwonić.

SYN

Ma w szufladzie jakieś zdjęcia, kazała mi poszukać, ale nie chciałem światła zapalać w nocy. Opieprzyła mnie okropnie. Do jakiego faceta?

MATKA

No do tego, od którego twój ojciec kupił mieszkanie. Przecież to jego babcia chyba.

SYN

Skąd mam wiedzieć?

MATKA

Nic ci nie powiedziała?

SYN

Nic. Długo tu będzie?

MATKA

Muszę się dodzwonić do tego faceta, żeby ją zabrał.

SYN

Po co?

MATKA

Jak to po co? Przecież to jest jego babcia!

SYN

Kupiliście mieszkanie z babcią, to ją teraz miejcie. Zresztą babcia jest w porządku. Opieprzyła mnie.

MATKA

O której wrócisz?

SYN

Nie wiem. Może pójde spać do kumpla.

MATKA

Jak to do kumpla?

SYN

No a gdzie mam spać? Nerozpakowane rzeczy, cudza babcia w największym pokoju, daj mi się wyspać przynajmniej.

*(wychodzi)*

*Matka wchodzi do pokoju Babci i zastaje tam córkę, czytającą książkę albo coś odrabiającą w zeszytach.*

MATKA

Co ty tutaj robisz?

CÓRKA

Mam do szkoły na jedenastą.

MATKA

No ale co tutaj robisz?

CÓRKA

Czytam. Mieszkam. Mieszkamy tu, nie?

MATKA

No ale czemu...?

CÓRKA

Wołała mnie. Żeby jej przynieść coś do jedzenia. Zrobiłam jej kromkę. Dałam jej leki i czytam.

MATKA

Jakie leki?

CÓRKA

Tamte, czerwone.

MATKA

Ile jej tego dałaś?

BABCIA

Daj mi lekarstwo!

MATKA

Ile jej dałaś?

BABCIA

Daj mi lekarstwo! Daj mi lekarstwo! Daj mi wszystkie, chcę umrzeć! Możecie mnie zabić, tylko najpierw mnie przenieście do trumny, bo potem nie dacie rady! Bo jesteście niedojdy!

*Córka rozmawia z Matką, a w tle Babcia co się wydziera.*

MATKA	BABCIA
-------	--------

<p>Ile jej tego dałaś?</p> <p>CÓRKA Wszystkie.</p> <p>MATKA Wszystkie?</p> <p>CÓRKA Wszystkie, oczywiście, bo jestem głupia i nie umiem czytać ze zrozumieniem.</p> <p>MATKA Ile jej tego dałaś?</p> <p>CÓRKA Jedną tabletkę.</p> <p>MATKA Jedną?</p> <p>CÓRKA Jedną. To są witaminy.</p> <p>MATKA Możesz powiedzieć, ile jej tego dałaś?</p> <p>CÓRKA A co ci zależy? Przecież chcesz się jej pozbyć. I jej, i wszystkich. Ja wychodzę, idę do szkoły.</p> <p>MATKA Ale po co? Nie musisz przecież jeszcze...</p> <p>CÓRKA Muszę. Stąd trzeba wyjść.</p>	<p>Umrę! Otrułyście mnie! I bardzo dobrze, co komu po starym człowieku. Nikomu stary człowiek niepotrzebny! A ja się nie dam ruszyć, tylko będę sobie tu umierać! Jak mi się dziś uda, to pogrzeb będzie we środę. Musicie wziąć wolny dzień w pracy. I coś czarnego sobie kupić, nie wypada w kolorowym iść na pogrzeb. Wy myślicie, że to jest łatwe, ale to wcale nie jest łatwe, tak umierać. Choćby się chciało. Ja nawet zasnąć nie mogę, co dopiero umrzeć.</p>
---	--

*Córka podchodzi do drzwi wyjściowych, otwiera je, a za drzwiami stoi Starszy Pan, taki grzeczny staruszek.*

STARSZY PAN  
Dzień dobry. Ja przyszedłem oddać książki.

CÓRKA  
Jakie książki?

STARSZY PAN  
No te. Już przeczytałem. „Jak żyć z nowotworem” i „Święci roku kalendarzowego”.

CÓRKA  
*(bierze książki)*

STARSZY PAN  
Bardzo ciekawe. Można się dowiedzieć, skąd pochodzi czyjeś imię i co oznacza.

CÓRKA  
I dowiedział się pan? Jak pan ma na imię?

STARSZY PAN  
Stanisław. No ale tu badacze nie są zgodni. Do widzenia.

CÓRKA

*(odkłada książki byle gdzie i krzyczy)*

Był pan Stanisław! Oddał książki! Badacze nie są zgodni!

*(wychodzi)*

## SCENA VI

*Matka siada u Babci na łóżku. I siedzi. Czasem Babcia na nią spogląda, ale Matka nic. Jest. Muszą zacząć mówić równocześnie. Matka przerywa swoją wypowiedź.*

MATKA

Czy mogę spytać...

BABCIA

Chyba się zesikałam.

MATKA

*(sprawdza)*

BABCIA

Nie zesikałam się. Jednak nie. Umyj mi zęby.

MATKA

*(zbliża się, Babcia reaguje natychmiast)*

BABCIA

Zostaw. Zrób mi herbaty.

MATKA

*(chce wyjść, Babcia natychmiast)*

BABCIA

Nie chcę pić. Radio włącz. Posłuchamy, jaka pogoda i ile wypadków i co papież powiedział.

MATKA

*(rozgląda się za radiem, sprawdza w kartonach. Gdy znajduje i stoi z kablem w ręce, szukając gniazdka, Babcia natychmiast)*

BABCIA

Za głośno. I wszędzie tylko te wypadki. Wyłącz. Siadaj.

MATKA

*(siada posłusznie)*

BABCIA

Mów.

MATKA

*(nie reaguje)*

BABCIA

No mów, ja i tak jestem głucha.

MATKA

Wkurza mnie to wszystko.

BABCIA

Każdego wkurza.

MATKA

*(zdziwiona przytomnością odpowiedzi)*

Co?

BABCIA

*(głośno)*

Co?

*Cisza.*

BABCIA

No mów. Ja i tak jestem głucha.

MATKA

Wkurza mnie. Chciałam tu sobie postawić sofę. I powiesić firanki. I chciałam, żeby córka przynajmniej, bo chłopak to wiadomo, chodzi swoimi ścieżkami. I całe to pakowanie, myślałam, że zmiany są dobre i potrzebne, a zmiany są tylko w poradnikach dla kobiet po czterdziestce. Bo już prawie dwa miesiące ze sobą nie śpimy i o tym nie ma w poradniku dla kobiet po czterdziestce. I chciałam ten serwis ślubny wyeksponować, bo prawie nie używamy, a szkoda. I nawet nie wiem, gdzie spakowałam. Prawie dwa miesiące, ja rozumiem, że skoro jestem po czterdziestce, no ale przecież tak nie można. I wszystko na mojej głowie. Kupił mieszkanie i zadowolony. A młody ma egzamin z matematyki, nic nie umie i myśli, że ja nie wiem. I nawet się nie ma gdzie uczyć, bo gdzieś tu jest, w tych pudłach, jego biurko, jego lampa, wszystko w pudłach.

BABCIA

Najlepiej to jest umrzeć. Albo ogłuchnąć przynajmniej.

MATKA

Umrzeć w sumie można. To jest najłatwiejsze wyjście.

*Pukanie do drzwi. Matka otwiera i wpatruje się długo w gościa za drzwiami, chociaż go jeszcze nie widać, dopiero po słowach „Mogę wejść?”.*

MATKA

Czy my się nie...?

JUREK

Oczywiście, że się znamy. Tylko się trochę zestarzałem. Za to ty wyglądasz...

MATKA

Co ty tu robisz?

JUREK

Mogę wejść?

*Matka wpuszcza Jurka do środka. Facet jest w jej wieku, przystojny, dobrze ubrany, ciuchy młodsze od niego. Taki trochę udający młodszego, ale w dobrym stylu. Nie rozgląda się, od razu gdzieś siada albo się o coś opiera.*

JUREK

Nie spodziewałem się ciebie tutaj.

MATKA

To ja się ciebie tutaj nie spodziewałam.

JUREK

No coś podobnego! Przecież miałem przyjść.

MATKA

Jak to miałeś przyjść? Po dwudziestu pięciu – nie, dwudziestu sześciu latach miałeś przyjść?

JUREK

Dwudziestu sześciu. A ty tak ładnie wyglądasz.

MATKA

Przestań. O co chodzi?

JUREK

No przecież miałem przyjść. Ten facet do mnie dzwonił. To jest twój mąż? Wczoraj naprawdę nie mogłem...

MATKA

Czy... myśmy kupili od ciebie mieszkanie?

JUREK

Myśmy. Jak to ładnie brzmi. Sentymentalnie. Myśmy. Przecież on to wszystko sam załatwiał, mówił, że chce żonie zrobić niespodziankę. A ty mówisz – myśmy – jakbyś się czuła współwinna. Jak zawsze.

MATKA

Współwinna czego?

JUREK

Niczego. Czego tu można czuć się współwinnym. Myśmy. Żartowałem.

MATKA

Jak zawsze.

*Pauza*

JUREK

No i jak ci się podoba? Komfort, prawda? Tyle pokoi, przestronna kuchnia, lodówkę już podłączyliście? Miałaś niespodziankę?

MATKA

Miałam.

*Pauza*

MATKA

Co ona tutaj robi?

JUREK

Kto?

MATKA

No właśnie. Kto. Kto to właściwie jest.

JUREK

Naprawdę nie wiesz?

MATKA

Nie, nie wiem i przestań udawać głupka. Robię jej herbatę, myję jej zęby i tyłek, wysłuchuję monologów o śmierci...

JUREK

*(wesolo)*

Oj tak, monologować o śmierci to ona potrafi. Ale nic się nie martw. Można się jej wyzaliczyć i można odpyskować. Głucha jak pień.

MATKA

Słuchaj, uczciwie kupiliśmy to mieszkanie, nie targowaliśmy się...

JUREK

Daj spokój, skąd możesz wiedzieć. Przecież twój mąż to załatwił. Niespodzianka.

MATKA

O tak. Niespodzianka, to na pewno.

JUREK

Pamiętasz, jak pojechaliśmy pod namioty i cały czas padało? Dwa tygodnie deszczu.

MATKA

Nie pamiętam.

JUREK

Pamiętasz. A jak się bałaś na środku jeziora, że kajak zacznie przeciekać? Człowiek się żywił najtańszym piwem i bułką z pasztetem z puszki.

MATKA

Oszukałeś nas.

JUREK

Ja? Ja bym cię nigdy nie oszukał.

MATKA

Oszukałeś mojego męża. I mnie też oszukałeś, zostawiłeś mnie w Zakopanem, jak się pokłóciliśmy, pamiętasz?

JUREK

Nie pamiętam.

MATKA

Zostawiłeś mnie na dworcu w Zakopanem i musiałam wracać sama pociągiem. Całą drogę siedziałam w kiblu, bo nie miałam kasy na bilet. A ty już wtedy kręciłeś z tą chudą Kaśką. Wszyscy o tym wiedzieli, tylko ja się dowiedziałam ostatnia.

JUREK

No, chuda była, biedactwo, prawie wcale nie miała cyczków. Ale się znała na kinie i to mi trochę rekompensowało.

MATKA

Możesz ją stąd zabrać?

*Pauza.*

JUREK

To nie jest takie łatwe. Ona nie chce.

MATKA

Ale co to mnie może obchodzić? Zabierz ją i tyle.

JUREK

Łóżko nie przejdzie przez drzwi.

MATKA

Jak się złoży, to przejdzie.

JUREK

Trzeba by było najpierw ją z niego zdjąć. A ona nie chce.

MATKA

W życiu nie słyszałam głupszego argumentu.

JUREK

Myślisz, że nie próbowałem? Ona nie chce i już. Krzyczy i kopie.

MATKA

*(sardoniczny śmiech)*

Ja chyba też zaraz krzyknę i kopnę.

GŁOS BABCI

*(krzyczy zza drzwi)*

Kto przyszedł?

JUREK

Głucha jak pień i niegroźna.

GŁOS BABCI

Kto przyszedł?

JUREK

Trzeba z nią miło. Lipiec!

BABCIA

Lipiec – pszczół kapela

Lata nad ogrodem,

A za to dostaje

Kawał chleba z miodem!

MATKA

Zabierz ją, proszę. Zabierz. Przecież my mamy prawo żyć normalnie.

JUREK

To życie normalnie. Naprawdę myślisz, że normalne życie od tego zależy?

MATKA

Spektakularny powrót po latach z nutką filozoficzną. Jurek, nie rozśmieszaj mnie, przecież mamy prawo...

Kupiliśmy mieszkanie, ale nie mieszkanie z człowiekiem!

JUREK

A może twój mąż to wiedział? Pytałaś? Może się zgodził? Może to jest niespodzianka właśnie?

MATKA

Zadzwoń na policję!

*Między nimi gdzieś tam w tej ostrej wymianie zdań może się pojawić nutka sentymentalno-erotyczna, jakiś gest drobny ale dla obojga znaczący.*

GŁOS BABCI

Policja! I bardzo dobrze! Wreszcie! Panie policjancie, ja tu umieram!

JUREK

Zadzwoń. Dopóki ona tu jest zameldowana, nic nie zrobisz.

MATKA

Co takiego?

JUREK

Zameldowana.

MATKA

To ja ją wymelduję i osobiście wyniosę z tego domu.



JUREK

A dokąd ją wyniesiesz?

GŁOS BABCI

Wynieście mnie na cmentarz!

MATKA

Ona wcale nie jest głucha.

JUREK

Głucha jak pień. Nie możesz pozwolić jej spokojnie umrzeć we własnym łóżku? Kupiłem jej nawet materac przeciwoleżynowy. Różnych kremów i maści ma zapas na jakieś dwa miesiące.

MATKA

Dwa miesiące?!

JUREK

A kto to może wiedzieć, ile to potrwa? Ja zapłacę za pogrzeb i za wszystko. Im będziesz spokojniejsza, tym szybciej to się skończy. Muszę już iść.

MATKA

Ale ja nie chcę! Nie możesz tego zrozumieć, do cholery jasnej?

GŁOS BABCI

Kto przyszedł?!

MATKA

Nie chcę być spokojna i nie chcę jej tutaj. To twoja matka? Ktoś z twojej rodziny?

JUREK

Jak ci powiem, że kupiłem ją z tym mieszkaniem, to mi nie uwierzysz.

MATKA

Nie uwierzę. Zabierz ją sobie!

JUREK

To nie jest możliwe, tłumaczyłem ci.

MATKA

Zabierz ją! Chociaż ją przenieś do innego pokoju! Niczego mi nie wytłumaczyłeś, niczego!

JUREK

Muszę już iść, naprawdę. Czy ty nie rozumiesz, że ona bardzo chce umrzeć? Po prostu jej się nie udaje. Położyła się do łóżka, bo sobie postanowiła, że umrze, ale jej się nie udaje. Czasem coś nam się nie udaje, choćbyśmy chcieli, i tyle. Muszę iść.

MATKA

Zabierz sobie tę swoją babę!

JUREK

Moją? Ona już nie jest moja. Ślicznie wyglądasz, naprawdę.

*Wychodzi i zamyka drzwi. Matka przechodzi do pokoju Babci.*

BABCIA

Kto przyszedł?

MATKA

Pani syn.

BABCIA

Syn? Ja nie mam syna. A poza tym musisz mówić głośniej, bo jestem głucha jak pień.

MATKA

Syn!!!

BABCIA

Czy syn? Ja nie mam syna. Miałam, ale już nie mam. Poszedł gdzieś i nie wrócił. Pewnie umarł albo myśli, że ja umarłam. Wszyscy mi już umarli. A żadnego syna nigdy nie miałam. Daj mi te tabletki. I wodę mi daj, nie umiem bez popijania połknąć. Ręka mi ścierpła. I piżamę mi trzeba zmienić. Daj mi te tabletki!

*Matka ze złością wyciska na rękę albo wysypuje z pudełka całe opakowanie tabletek i wysypuje Babci do ręki. Babcia wkłada wszystkie do ust i trochę popija, a potem pluje fontanną tabletek na cały pokój.*

BABCIA

Nie te! Te są niedobre! No i co teraz zrobisz?

*Matka stoi chwilę, jedną czy dwie tabletki podnosi, potem wychodzi.*

## SCENA VII

*Impreza. Goście, jakieś sześć osób, siedzą trochę na krzesłach wokół stołu, trochę na łóżku Babci, do którego przystawiony jest stół. Bardzo miło i normalnie, nakładają sobie salatkę, oglądają wino, śmieją się. Babcia siedzi dumnie, wsparta na poduszkach, z kiszonym ogórkiem i kieliszkiem w ręce. Jeśli w scenie mówi Gość, to mogą to być słowa dowolnej z osób, kobiety lub mężczyzny. Zwyczajny gwar i gadanina o czymkolwiek poza tym. Wszyscy się starają, tacy starzy kumple, upijają się, ale elegancko, chociaż po Matce trochę widać. Babcia się też stara, z butów wprost wychodzi, żeby wszystkich sobą zaabsorbować.*

GOŚĆ

Dajesz jej alkohol?

MATKA

Komu?

GOŚĆ

No babci waszej?

MATKA

To nie jest nasza babcia.

OJCIEC

Zresztą jej nic już nie może zaszkodzić.

MATKA

Zresztą chciała.

OJCIEC

Zresztą to nie jest nasza babcia.

*Pauza.*

GOŚĆ

Bardzo ładne to mieszkanie. Ustawne.

GOŚĆ

I dojazd dobry.

GOŚĆ

Trochę ciemne tylko.

MATKA

*(patrząc na Ojca)*

Planujemy przemalować.

OJCIEC

Może jeszcze sałatki.

GOŚĆ

Znakomicie przyprawiona.

MATKA

Przemalujemy i będzie jasne. Co to za problem, przemalować.

GOŚĆ

My malowaliśmy niedawno, dam ci wizytówkę do świetnej firmy...

MATKA

Ale ja nie wiem, czy mój mąż nie będzie chciał sam pomalować.

OJCIEC

A ja to nie wiem, jakie przyprawy w tej sałatce, żona wszystko sama przyprawia.

BABCIA

Będą tańce? Ogromnie lubię tańce. Przepadam.

GOŚĆ

To jest jakaś... wasza krewna?

MATKA

Możesz mówić głośno, jest głucha jak pień.

GOŚĆ

Krewna?

MATKA

Nie.

OJCIEC

Tak jakby.

BABCIA

Nogi mi cierpną i mam odleżynę na boku. Mogę pokazać.

*Udaremniają jej próby rozebrania się.*

GOŚĆ

Ma odleżyny?

GOŚĆ

Jest taka maść specjalna...

MATKA

Nie ma żadnych odleżyn. Ma materac przeciwodleżynowy.

GOŚĆ

A no właśnie! Bo nie wiedziałem, co mi się tu tak pod tyłkiem podnosi...

GOŚĆ

Mi się nawet podobało!

GOŚĆ

Całkiem przyjemne.

OJCIEC

To materac przeciwodleżynowy.

BABCIA

Mój mąż to okropnie nie lubił tańczyć. Za nic. A ja przepadałam. *(śmieje się)*

GOŚĆ

Może jej jeszcze dolać?

MATKA

Ależ oczywiście.

OJCIEC

Już jej wystarczy.

BABCIA

Umarł.

GOŚĆ

Kto umarł?

BABCIA

Mój mąż nieboszczyk umarł. W ogóle wszyscy umarli.

MATKA

Poza tymi, którzy powinni umrzeć.

BABCIA

Ja się staram bardzo! Bardzo bym chciała umrzeć. A pani by chciała umrzeć? *(śmieje się)*

GOŚĆ

A skąd ona się w ogóle wzięła?

OJCIEC

Jak ci powiem, że kupiliśmy mieszkanie i ona już była w środku, to mi nie uwierzysz.

*Babcia się śmieje.*

GOŚĆ

Ciekawe, co teraz z nią zrobicie.

BABCIA

Ciekawe, co teraz ze mną zrobią, nie?

*Wchodzi Córka, przechodzi tylko.*

CÓRKA

Dobry wieczór.

GOŚĆ

Dobry wieczór.

GOŚĆ

Dobry wieczór.

GOŚĆ

Ale wam panna urosła.

GOŚĆ

A ja cię pamiętam taką...

OJCIEC

Może tu z nami zostaniesz na chwilę?

CÓRKA

Oczywiście. Zagram na skrzypcach i powiem wierszyk. Dobranoc.

GOŚĆ

Dobranoc.

GOŚĆ

Dobranoc.

GOŚĆ

Pewnie się chłopaki już za nią uganiają.

OJCIEC

No taką mam nadzieję.

BABCIA

Ogromnie też lubiłam męskie towarzystwo. Kawały poopowiadać, pogadać, zahulać. Do tych śmiesznych rzeczy to nigdy głowy nie miałam. Strata czasu i tyle. Ci tutaj to co innego. Ona by i chciała, ale od dwóch miesięcy...

OJCIEC

*(nalewa Babci wódkę)*

MATKA

No i tak.

GOŚĆ

Wy ją macie... na zawsze już?

OJCIEC

A skąd!

MATKA

No raczej. To miała być taka niespodzianka. Od kochającego męża. Mieszkanie z niespodzianką.

BABCIA

Nieudacznik.

GOŚĆ

A od kogo kupiliście? Jakaś firma?

OJCIEC

Nie. Prywatnie.

MATKA

Wyobraź sobie, że od Jurka.

GOŚĆ

Od którego Jurka?

MATKA

No od Jurka. Pamiętasz Jurka?

GOŚĆ  
Tego ze studiów?

GOŚĆ  
Tego przystojnego?

GOŚĆ  
Tego co rzygał przez balkon?

OJCIEC  
Ty znasz tego Jurka?

MATKA  
Trochę.

GOŚĆ  
Oj tam trochę. Wakacje pod namiotem i trochę.

GOŚĆ  
A do Pragi to też z Jurkiem pojechałaś? Z Jurkiem chyba?

GOŚĆ  
Bardzo był przystojny.

OJCIEC  
Czy to chodzi o TEGO Jurka?

GOŚĆ  
Oj nie przejmuj się, stara historia.

GOŚĆ  
Wspomnienia...

BABCIA  
Ciućma i nieudacznik.

MATKA  
Zupełnie nie wiem, co teraz. I oczywiście wszystko na mojej głowie. Chciałam w ogóle was wszystkich bardzo przeprosić. Miałam zamiar to spotkanie... odwołać, ale skoro już byliście zaproszeni... wstyd mi trochę, że...

GOŚĆ  
Ależ przestań!

GOŚĆ  
Ja bym sobie nie odmówił twojej sałatki.

MATKA  
Zresztą czemu macie nie wiedzieć, czemu. Czemu przed wami ukrywać, w jakiej jesteśmy sytuacji.

OJCIEC  
Przestań, proszę cię. Przecież mieliśmy o tym nie rozmawiać.

MATKA  
Ale jak możemy nie rozmawiać, skoro to tu... jest i... leży i podsłuchuje nas...

BABCIA  
Co mówiłaś? (z dumą) Bo ja jestem głucha jak pień!

OJCIEC

Wszystko psujesz.

MATKA

Ja psuję? Ja psuję! Ja się staram, żeby było normalnie! A kto psuje, to psuje, tyle ci powiem!

GOŚĆ

Ależ przestańcie!

GOŚĆ

Ależ nam to nie przeszkadza!

GOŚĆ

Ani trochę nam to nie przeszkadza!

GOŚĆ

Wręcz przeciwnie! Z babcią jest wesoło!

BABCIA

Jestem głucha! Ale jakbym słyszała, co mówicie, to bym wam odpyskowała, że hej!

GOŚĆ

Czy wódki się babcia napije?

BABCIA

Nie! Ale wódki to bym się napiła.

GOŚĆ

Co?

BABCIA

Co?

GOŚĆ

I ogóreczka. Czy kanapeczkę zrobić? Czy ciasta kawałek?

BABCIA

Ogóreczka.

GOŚĆ

Ogóreczka?

BABCIA

Ogóreczka!

GOŚĆ

Ogóreczka?!

BABCIA

Ogóreczka!!!

GOŚĆ

Ogóreczka?!

BABCIA

Jestem głucha! Ale jakbym tylko mogła wstać, to bym zahulała jeszcze, oj!

*Śmiech.*

MATKA

No i widzicie.

GOŚĆ

Ja to was podziwiam.

GOŚĆ

Tak, ja też.

GOŚĆ

Ja was podziwiam, naprawdę. Bezinteresownie przygarnęliście... obcą osobę.

GOŚĆ

Może nie ma swojej rodziny.

GOŚĆ

Przygarnęliście obcą osobę...

GOŚĆ

Pełen szacunek.

GOŚĆ

Zdrowie gospodarzy!

GOŚĆ

Przygarnęliście obcą osobę... i się nią zajmujecie.

MATKA

Wcale tak to nie wygląda.

GOŚĆ

Ale przecież się zajmujecie?

MATKA

Ale wcale się nie chcemy zajmować.

OJCIEC

Mnie tam wszystko jedno. Ja się nawet przyzwyczaiłem.

MATKA

A ja nie.

BABCIA

Ja też nie.

MATKA

Co?

BABCIA

Ogóreczka!

*Śmiech.*

GOŚĆ

Nasza babcia zmarła dwa lata temu. To był okropny cios dla dzieci.

GOŚĆ

Ale się wtrącała do wszystkiego.

GOŚĆ

Ale jak zrobiła sernik, to cały zjadałeś!



GOŚĆ

Sernik tak...

GOŚĆ

Każda babcia się trochę wtrąca.

GOŚĆ

Moja teściowa też jest głucha...

BABCIA

Kto jest głuchy? Ja jestem głucha!

GOŚĆ

... i to nawet lepiej. Jak się coś powie cicho, to nie słyszy.

GOŚĆ

A ja uważam, że najlepiej jest, kiedy babcia mieszka osobno. Każdy u siebie powinien być.

MATKA

Ale to nie jest nasza babcia!

OJCIEC

Ale ona jest u siebie. Ona właśnie jest u siebie.

BABCIA

Nieudacznik.

GOŚĆ

Już się chyba będziemy zbierać.

GOŚĆ

Ale mieszkanie przepiękne, naprawdę. Zazdroszczę.

*Żegnają się po kolei, z Babcią też.*

BABCIA

Już idziecie? A tańce? Przecież miały być tańce!

GOŚĆ

Następnym razem.

GOŚĆ

Do widzenia pani.

GOŚĆ

Ogóreczka? Hehehe... Do widzenia!

GOŚĆ

Trzymajcie się jakoś...

*Zwykle grzeczności przy drzwiach. Matka się podnosi, zbiera kilka najbliższej leżących talerzy, Ojciec kurtuazyjnie zamyka za wszystkimi; mogą wychodzić po kolei, parami, obojętnie. Babcia może śpiewać coś ludowego, ważne, żeby było sprośne i żeby fałszowała. Gdy Ojciec zamyka drzwi za ostatnim gościem, potyka się o coś i ląduje na wielkim pudle. Hałas. Matka podchodzi do niego z brudnym nożem do ciasta, ale zamiast go zabić, rozdziera tym nożem taśmę na pudle i wyjmuje kawałki porcelany, potrzaskanej w drobny mak.*

OJCIEC

Ja to posklejam.

BABCIA  
Niedojda!

MATKA  
Znalazłeś ślubny serwis.

*Ojciec grzebie w skorupach, Matka odchodzi sprzątać po imprezie.*

BABCIA  
Kupiłem se jeża,  
Do kieszenim schował.  
Cożem się go skurwysyna  
Później nawyjmował!

### SCENA VIII

*Noc. Córka i Syn przychodzą cichutko, chichrają się. Siadają na brzegu łóżka i oglądają film na telefonie. Znajdują gdzieś pod łóżkiem niedopite, poimprezowe wino. Cała scena jest taka słodko-gorzka, oni się czasem śmieją, czasem na poważnie.*

BABCIA  
*(budząc się)*  
A kto wy jesteście, dzieci?

SYN  
Jaś i Małgosia.

CÓRKA  
Dzieci głupiego drwala i wrednej macochy.

BABCIA  
Jesteście braciszkiem i siostrzyczką!

CÓRKA  
Tak. Dwa plus dwa. Nie wyszli poza polski schemat.

SYN  
Schemat schematów jesteśmy. Forma form. Braciszek i siostrzyczka.

CÓRKA  
Ja się muszę dużo uczyć, żeby pójść na studia. On jest na studiach, więc się musi dużo uczyć. Schemat rządzi.

BABCIA  
A pociście tu przyszli?

SYN  
Przywiodła nas ścieżka z okruszków chleba.  
*(znajduje buteleczkę z lekami)*

CÓRKA  
Poszukujemy miłości i zrozumienia.*(śmieje się)*

SYN  
A także pozostałości z uczyty bogów.  
*Znajduje kolejną niedopitą butelkę.*

BABCIA

Nic nie słyszę, bo jestem głucha. Ale to bardzo dobrze, że przyszlście do mojej chatki. Małgosia posprząta, a Jasia wsadzimy do klatki i będziemy tuczyć.

SYN

Oj to cudownie!

CÓRKA

Cudownie. Co to jest?

SYN

Ajerkoniak.

BABCIA

Ja chcę!

SYN

Czarownicom nie wolno.

BABCIA

Ale ja nie jestem czarownicą. Jestem dobrą wróżką, waszą babcią. Ulepię wam pierogi z truskawkami i zrobię szaliki na drutach.

CÓRKA

Tak, babciu, zaopiekuj się nami, gdyż wyrodni rodzice porzucili nas w ciemnym lesie i w ogóle się nami nie zajmują.

BABCIA

Bo nie krzyczycie.

SYN

A po co mamy krzyczeć?

BABCIA

No żeby się wami zajmowali. Ja krzyczę i się mną zajmują.

SYN

To ja się tu położę, babciu, obok ciebie, na materacu przeciwodleżynowym i będę krzyczał i udawał, że się posiakałem. (*kładzie się na łóżku*)

BABCIA

Nie sztuka udawać, że się posiakało. Sztuka się posiakać naprawdę. Nauczę cię wierszyka.

W sierpniu święty Jan

Niesie jagód dzban.

CÓRKA i SYN

W sierpniu święty Jan

Niesie jagód dzban.

BABCIA

Leżysz mi na nodze.

SYN

Nie leżę.

BABCIA

Leżysz mi na nodze. Zaraz mi ścierpnie i będę krzyczeć. I przyjdzie zła macocha z ojcem niedojdą i czarownicą i

kotem w butach i wyrzucą was stąd. A dzieci nie powinny pić alkoholu, tylko powinny mówić dzień dobry i dobrze się uczyć. I zjadać wszystko z talerza bez przymuszania.

CÓRKA

Poduszką ją trzeba udusić.

SYN

Co?

CÓRKA

Poduszką. Widziałam taki film.

SYN

Będzie krzyczeć.

CÓRKA

Jak krzyczeć? Będzie miała poduszkę na...

SYN

Lekarstwa są lepsze. I tak je bierze przecież. Zawsze może wziąć za dużo.

CÓRKA

Wypluwa. Pluje po całym pokoju, nie jest taka głupia.

*Pauza.*

CÓRKA

Poduszka jednak wygodniejsza.

BABCIA

Co?

CÓRKA

Nic, babciu, przecież ty jesteś głucha. W sierpniu święty Jan niesie jagód dzban.

BABCIA

Aaaa... W sierpniu święty Jan niesie jagód dzban.

SYN

Albo zadzwonić do jakiejś organizacji, zawiadomić dom starców, żeby ją sobie wzięli. Razem z materacem przeciwoodleżynowym.

CÓRKA

Trzeba za to płacić.

*Babcia ukradkiem wyciąga butelkę ukrytą pod kołdrą i popija.*

CÓRKA

Albo dajmy ogłoszenie na portalach adopcyjnych. Adoptuj babcię.

SYN

A ty byś adoptowała babcię?

CÓRKA

No to jednak poduszka.

*Podczas rozmowy oni się układają, mówią coraz sennie, w końcu zasypiają. Babcia fałszuje, śpiewając „Chwalcie łąki umajone” albo inną pieśń religijną lub patriotyczną.*

**SCENA IX**

*Ciąg dalszy nocy. Natarczywy dzwonek do drzwi. Po kilku chwilach ojciec wlecze się w piżamie i otwiera. Za drzwiami Reżyser.*

REŻYSER

Dobry wieczór. Dobranoc. Może pan włączyć światło.

OJCIEC

*(totalnie rozchełstany i poimprezowy)*

Przepraszam, ale czy my się....? Chyba pan pomylił...

REŻYSER

Nie pomyliłem. Znamy się. Albo nie. Jestem reżyserem.

OJCIEC

A co pan reżyseruje?

REŻYSER

Może pan włączyć światło?

OJCIEC

*(włączając światło)* A co pan reżyseruje?

REŻYSER

Przepraszam, ale ta rozmowa jest jak z „Małego Księcia”. To już wszyscy zauważyli. Pani w siódmym rzędzie nie zauważyła, ale ona w ogóle ma kłopot. Zanim się kuleczki w mózgu spotkają... Musimy porozmawiać.

OJCIEC

Pani w siódmym rzędzie?

*Pani w siódmym rzędzie wstaje i wychodzi, przeciskając się przez ludzi. Musi od początku sztuki siedzieć na środku. Jest oburzona.*

PANI W SIÓDMYM RZĘDZIE

Przepraszam. Przepraszam. Ale to jest oburzające. Człowiek uczciwie za bilet zapłacił, a tu nie dość, że nudy, nic się nie dzieje, ta leży w łóżku i nic, to jeszcze przed końcem taka zniewaga.

*I tak gada aż do końca, aż do wyjścia, że będzie żądała zwrotu pieniędzy za bilet i że oburzające, i że to chyba nie jest teatr narodowy i tak dalej.*

REŻYSER

No i tak. Mogę usiąść? *(siada i rozkłada plik papierów)*. Zapaliłbym, ale to straszna wiocha. Teraz w każdej polskiej sztuce ktoś musi zapalić. Bez tego nie ma teatru. I jeszcze goła baba. I brzydkie słowo. Było już brzydkie słowo?

OJCIEC

Nie pamiętam.

REŻYSER

Kurwa. Na przykład. No i jak się mieszka?

OJCIEC

Bardzo pana przepraszam, ale to jest jakieś nieporozumienie.

REŻYSER

Oczywiście. Powinniśmy być odmiennego zdania, ale wyjątkowo się z panem zgodzę. I nie zaprzeczę. I nawet potwierdzę. Nieporozumienie. Agon.

OJCIEC

No to skoro nieporozumienie agon, to może mi pan wyjaśni. Co pan tutaj robi. W ogóle. I takie tam.

REŻYSER

Przyszedłem.

OJCIEC

No to widzę. I zaraz zadzwonię na policję, jak mi pan nie powie czegoś, czego nie widać. Bo ja nie wiem, czy pan tu przyszedł naprawdę, czy nie naprawdę.

REŻYSER

Impreza była?

OJCIEC

*(zastaniając jakieś resztki wyglądające z kuchni, brudny zlew z talerzami czy coś takiego)* Była.

REŻYSER

No to widzi pan. W polskim teatrze zawsze po imprezie ktoś dziwny musi przyjść. Żeby nie było wiadomo, czy przyszedł naprawdę, czy nie naprawdę. Babcia śpi?

OJCIEC

Jaka babcia?

REŻYSER

No wasza babcia, ta co ją macie.

OJCIEC

Śpi chyba. Mogę obudzić.

REŻYSER

Nie trzeba. Tylko mi pan tutaj podpisze.

OJCIEC

Niczego nie będę podpisywał.

REŻYSER

Ale to jest konieczne. Oświadczenie. Że babcia jest u pana.

OJCIEC

Ale to jest pana babcia?

REŻYSER

Ależ skąd!

OJCIEC

Bo jeśli to jest pana babcia, to ja dzwonię na policję. I niech pan sobie ją zabiera.

REŻYSER

Nie mogę jej zabrać. Przecież śpi. Zresztą teraz nie jest potrzebna. Tu podpisik.

OJCIEC

Ja nie widzę bez okularów.

REŻYSER

No, że ma pan babcie u siebie i tyle. Że pan udostępni, jak będzie potrzebna.

OJCIEC

*(podpisuje)* A kiedy będzie potrzebna?

REŻYSER

Jak będziemy robić Durrenmatta. Niech pan podpisze. Albo Becketta, ona bardzo lubi w tych śmieciach u

Becketta leżeć.

OJCIEC

Ja nie rozumiem już nic.

REŻYSER

Ale co tu rozumieć? Podpisywanie nie polega na rozumieniu.

OJCIEC

*(wybuch)* Ale ja nie z podpisywania, tylko z życia już nic nie rozumiem! Rozumie pan?

REŻYSER

Polska dramaturgia współczesna. Dobranoc panu.

OJCIEC

Dobranoc.

*Reżyser wychodzi. Ojciec gasi światło, ale na tyle, że go widać, kiedy powoli, jak oglupiały, podchodzi do rampy, patrzy w ciemność i się nieporadnie kłania, a potem wychodzi przodem.*

## SCENA X

*Syn wchodzi i siada, grzebie w telefonie. Ustawia zdjęcie, Babcia się budzi.*

BABCIA

Ratunku!

SYN

Co ty, babciu! Nie krzycz! Zrobimy sobie selfie!

BABCIA

Gdzie ty dzwonisz?

SYN

Nigdzie nie dzwonię. Zdjęcie sobie zrobimy. Babcia z wnuczką. Lowe krowe.

BABCIA

Co?

SYN

Zdjęcie!!!

BABCIA

A, zdjęcie! Zdjęcia to są w pudełku. Babka w ślubnej sukni. Dziadek w trumnie. Władek we wojsku!

SYN

A my sobie zrobimy *(przymierza się do zdjęcia)* – babcia z wnuczką.

BABCIA

Nie rób mi zdjęcia!

SYN

Dlaczego? *(fotografuje)* O, i podpiszemy:

Wrzesień, wrzesień po wrzosie

Zbiera grzybki po rosie.

BABCIA

Wrzesień, wrzesień po wrzosie  
Zbiera grzybki po rosie,  
A gdy rosa już minie  
Rwie orzechy w leszczynie.  
Nie rób mi zdjęć! Zdjęcie się robi, jak jest coś ważnego. Byle czego się nie fotografuje.

SYN

Wszystko można fotografować. Wszystko. Ja tu mam na przykład (*pokazuje*) o, moja bluza. Nie wiedziałem, którą sobie kupić, to się sfotografowałem w przebieralni i mama mi napisała, że zieloną. No to kupiłem czarną z kapturem. Albo tutaj, pizza. A tu pizza już zjedzona. A tu się Wojtek wypieprzył na imprezie.

*Dzwoni mu telefon. Syn wstaje z łóżka i odbiera. W czasie jego rozmowy babcia powolutku, centymetr po centymetrze, zsuwa się z łóżka i ląduje na podłodze. Ma na sobie dwuczęściową piżamę i masę rurek, które spod niej wystają i nie wiadomo, gdzie się zaczynają i gdzie kończą. Pewnie nigdzie.*

SYN

No cześć, stary. Właśnie miałem dzwonić. No nie dzwoniłem, ale właśnie miałem. Nie, we czwartek nie dam rady. W piątek. Zapalimy, wypijemy, pogadamy. Słuchaj, co to ja się chciałem zapytać... Możesz staremu skroić te lekarstwa? Coś silniejszego potrzebuję. Stary, wiem, przecież nie będę tego brał. Eksperymenty taki. Nie, w zasadzie to nie, nie na żywym organizmie. Nie skapnie się, kiedyś się skapnął? Przecież on mało co kuma. A coś ty! Jednorazowo, mam nadzieję. Czeka! Ej no!

*(zauważa, że Babcia leży na podłodze)*

Oddzwonię do ciebie. Oddzwonię!

*(podnosząc Babcie, najpierw krzyczy, potem próbuje nieudolnie sobie z jej ciężarem poradzić, w końcu po kawałku, po jednym członku i po jednej rurce udaje mu się włączyć ją na łóżko. Mówi do niej w czasie tych wszystkich zabiegów)*

Nie wygłupiaj się nawet. Co się stało? Właż! Właż z powrotem. Nie będę cię przecież dźwigał, bez jaj. Trzymaj tę rękę! Trzymaj tu tę rękę! Od czego kurwa te rurki? No włącz! Wrzesień, wrzesień po wrzosie... Kurwa gdzie to się mieści w człowieku wszystko?

*Upycha rurki nieudolnie. Kiedy Babcia już idealnie leży, Syn poprawia jej poduszki. Ona otwiera oczy i zanosi się najczystszy, najzdrowszy śmiechem. Polewa z niego, On jest kompletnie oszłamiony, wychodzi w końcu, trzaskając drzwiami, a ona zostaje i śmieje się.*

## SCENA XI

*Dzwonek do drzwi. Ojciec rzuca się natychmiast do otwarcia.*

SĄSIADKA  
Dzień dobry.

OJCIEC  
Dzień dobry.

SĄSIADKA  
*(wsadza nogę w szparę w drzwiach)*

OJCIEC  
Słucham panią.

SĄSIADKA  
No dzień dobry.

OJCIEC  
*(czeka)*

SĄSIADKA



Ja przyszedłam.

OJCIEC

(czeka)

SĄSIADKA

No co tam... u państwa słycać?

MATKA

(*najpierw słycać jej głos z innego pokoju, potem wchodzi*) Niech pani wejdzie! (*Ojciec uchyla drzwi, Sąsiadka wchodzi, wchodzi też Matka*) A dziękujemy, wspaniale.

SĄSIADKA

Ksiądz niedługo przyjdzie po kolędzie. (*siada*)

OJCIEC

W październiku?

GŁOS BABCI

Październik nie sieje, nie orze,  
A ma wszystko w komorze!

SĄSIADKA

Nie. W grudniu. Albo w styczniu. Ale niedługo.

MATKA

Mhm.

OJCIEC

To nie niedługo.

SĄSIADKA

Niedługo.

OJCIEC

No przecież w grudniu! Albo w styczniu!

SĄSIADKA

Czyli niedługo. Wody bym się napiła.

MATKA

Mhm.

SĄSIADKA

No i jak...? (*gest w stronę drzwi do pokoju Babci*)

MATKA

Nie najgorzej.

OJCIEC

Beznadziejnie.

*Wchodzi Córka, bąka dzień dobry i czymś się zajmuje, robi sobie kanapkę czy coś takiego. W tle Babcia zaczyna pieśń patriotyczną.*

SĄSIADKA

Ale... je normalnie?

OJCIEC

Za dwóch.

MATKA

Wcale nie je. Trzeba w nią wmuszać.

*Pauza.*

SĄSIADKA

A leki bierze?

MATKA

Bierze. Pilnujemy.

OJCIEC

Pluje tabletkami po całym pokoju.

*Pauza.*

SĄSIADKA

A odleżyny się jej nie zrobiły?

OJCIEC

Przecież ma materac specjalny.

MATKA

Jedna taka malutka, tu, z boku. Ale posmarowałam i już jest znacznie lepiej.

*Pauza*

SĄSIADKA

Mszę sobie w niedzielę w telewizji ogląda?

MATKA

Krzyczy, że jest głucha i żeby wyłączyć.

OJCIEC

A jak śpiewa! Równy z księdzem!

*Pauza.*

SĄSIADKA

Zdjęcia wam pokazywała?

OJCIEC

Jakie zdjęcia?

MATKA

Jakie zdjęcia?

SĄSIADKA

Nie, już nic.

*Pauza.*

SĄSIADKA

No to... jak jest?

MATKA

Ale co jak jest?

OJCIEC

Przecież mówimy.

SĄSIADKA

Ale każde mówi co innego.

OJCIEC

My zawsze mówimy co innego.

MATKA

Przecież my to samo mówimy!

OJCIEC

A co tu pani na przespiewki przysłała?

MATKA

A czego konkretnie chciałby się pani dowiedzieć?

CÓRKA

*(jedząc kanapkę)* Dramatis personae: Matka, lat czterdzieści sześć, z wykształcenia romanistka, sfrustrowana ale zadbana. Biegła w sztuce poświęcania się dla innych i perfekcyjna w perfekcjonizmie. Ojciec, lat czterdzieści osiem, architekt, co widać, ma firmę na spółę z kumplem, który go ciągle skubie na wszystkim. Zainteresowania: sporty zespołowe, wyłącznie w telewizji i poobiednia drzemka. Syn, drugi rok studiów, zainteresowania – wersja oficjalna: matematyka wyższa, języki obce; zainteresowania – wersja nieoficjalna: dupy i chlanie. Córka, lat dziewiętnaście, pierwszy taki długi monolog, wersja dla prasy: introwertyczna i tajemnicza; wersja oryginalna: rzygać mi się chce, gdy na to muszę patrzeć. Postać pierwszoplanowa: babcia znikąd, lat pewnie z czterdziestu, marudzi i sika pod siebie. Akt piąty, przypadkowe morderstwo.

SĄSIADKA

To ja już pójdę.

CÓRKA

Ależ dlaczego? Dopiero się rozkręcam. Nie wiadomo, kiedy się znowu zdobędę na taki długi monolog. Opowiedzieć pani, jak rodzice się poznali? Czy jak tata pracował za granicą? Czy jak miałam zapalenie płuc i byłam w szpitalu?

OJCIEC

Kiedys jeszcze psa mieliśmy. Ja mogę o psie opowiedzieć.

MATKA

Nie nadążam z tymi pieluchami. Mam wrażenie, że ona to robi specjalnie.

CÓRKA

Nie mam pomysłów, co ze sobą zrobić. W związku z tym chyba pójdę na polonistykę.

OJCIEC

Nie można spokojnie pomyśleć. Ona ciągle śpiewa albo recytuje jakąś ludową poezję. Nie da się skupić na niczym.

MATKA

Syn chodzi spać do kolegi.

CÓRKA

Najchętniej czytałabym cały dzień filozofów dialogu. Chyba się nie zdecyduję na założenie rodziny.

OJCIEC

Ja już na pamięć znam wszystkie piosenki o ułanach. I o orlętach lwowskich.

SĄSIADKA

Ona ma dobrą pamięć...

OJCIEC

O tak! Nie pamięta, jak się nazywa, ale że jej podałem zbyt zimną herbatę, to pamięta świetnie.

CÓRKA

Tylko czekać, aż matka zacznie myśleć o tym drugim facecie.

MATKA

O jakim facecie?

CÓRKA

No o tym Jurku. Przystojnym.

OJCIEC

No i widzi pani! A uczciwie zapłaciłem za to mieszkanie. Dlaczego mam na stare lata być pielęgniarką?

SĄSIADKA

Państwo mają takie dobre serce...

MATKA

Ja to niedługo będę miała zawał.

CÓRKA

Chyba że odejdiesz do Jurka.

GŁOS BABCI

Jurek ogórek, kiełbasa i sznurek!

OJCIEC

No i jeszcze jakiś Jurek! Bo się okazało, że ten gość, od którego kupiłem mieszkanie...

CÓRKA

Mogłabym się w sumie zacząć uczyć do matury.

MATKA

Córka nie ma miejsca, żeby się uczyć do matury. A jak wchodzę do łóżka, to ty udajesz, że śpisz!

OJCIEC

Ja udaję? Ja śpię naprawdę! Staram się!

SĄSIADKA

I tak się państwo staracie... I troszczycie...

OJCIEC

Gołymi rękami bym ją...

CÓRKA

Tata żartuje. Już przedź jakies leki.

MATKA

Udajesz! Wcale nie śpisz, ja to wiem!

CÓRKA

Zerwałam z chłopakiem.

*Pauza. Słysząc śpiew Babci.*

SĄSIADKA

To dobrze, jak na starość człowiek nie jest sam. Jak ma opiekę. Bardzo dobrze. No to do widzenia. Acha, nie

wiem, czy mówiłam, że ksiądz po kolędzie przyjdzie niedługo.

*Sąsiadka wychodzi. Reszta osób odprowadza ją wzrokiem.*

OJCIEC

Co na obiad jutro?

MATKA

Myślałam, że kopytka zrobię.

OJCIEC

Mogą być kopytka. Ale z sosem pieczarkowym.

MATKA

Z pieczarkowym.

## SCENA XII

*Córka wchodzi cicho, Babcia śpi. Córka otwiera książkę, siada na łóżku Babci i zaczyna czytać. Babcia po chwili otwiera oczy. W tej scenie chodzi o to, że Babcia dopowiada razem z Córką fragmenty Cycerona, a natychmiast po cytacie zaczyna swoje kwestie, a Córka jest coraz bardziej zdumiona.*

BABCIA

Złaż z mojego łóżka.

CÓRKA

„A nawet choćby już starość sił fizycznych nie miała – to przecież nikt od niej nie wymaga”.

BABCIA

Jakbym była młodsza, to bym ci pokazała, które pół dnia dłuższe.

CÓRKA

*(Nie obraca kartki, to ciąg dalszy tego samego fragmentu)* „Zarówno prawa, jak i zwyczaje zwalniają nasz wiek od tych zajęć, przy których siły fizyczne nie są konieczne. Nie żąda się więc od nas nawet tego, czemu poddać możemy – a cóż dopiero tego, co siły nasze przerasta”.

BABCIA

Popraw mi poduszkę.

CÓRKA

*(poprawia i czyta dalej, najpierw szeptem, koniec zdania głośno)* „Jak swawola i rozpusta są raczej cechami młodzieży i to takiej tylko, która ma złe skłonności...”

BABCIA

Rękę mi pomasuj, bo mnie boli.

CÓRKA

*(masuje i czyta na głos)* „... - tak ten rodzaj głupoty starczej, który nazywamy zdziecinnieniem, jest cechą...”

BABCIA I CÓRKA

*(równocześnie)* „... starców o słabym umyśle”.

BABCIA

Kto to widział, żeby młoda dziewczyna tyle w domu siedziała. Jeszcze mnie boli.

CÓRKA

*(masuje rękę, czyta na głos)* „A oto trzeci zarzut, jaki się stawia starości: że rozkosze zmysłowe są już dla niej

niedostępne. Wspaniały zatem dar przynosi nam ona ze sobą. Odbiera nam to,..."

BABCIA I CÓRKA

(*równocześnie*) „co bywa przyczyną najgorszych występów młodości”.

BABCIA

Powinnaś za chłopakami latać. Jak w twoim wieku byłam, to się piętami po dupie biłam. Rano z krowami, potem do szkoły, a wieczorem tańce.

CÓRKA

„Bowień starość tylko wtedy zdobywa sobie szacunek, jeśli sama umie się bronić, jeśli się swych praw nie zrzeka, jeśli nikomu się niewolniczo nie poddaje, a do samego końca panuje nad swym otoczeniem”.

BABCIA

Codziennie u nas tańce były. Okropnie lubiłam tańce. Ty pewnie nie lubisz, co?

CÓRKA

„Zarzuca się, że ludzie dziwaczejają na starość, stają się zgryźliwi, podejrzliwi, drażliwi i uparci, a nawet, powiedzmy prawdę – skapi”.

BABCIA

„Są to jednak wady charakteru, nie wieku. Zresztą te wszystkie wady dadzą się jeśli nie zupełnie wytłumaczyć, to przynajmniej czymś usprawiedliwić”. Bo jesteś brzydka, to nikt z tobą tańczyć nie chce. Z ładnymi się tańczy. Jakbyś się uczesała inaczej...

CÓRKA

„Każdy więc powinien być zadowolony z tej ilości czasu, jaka mu została przeznaczona”.

BABCIA

Zresztą co to człowiek nad grobem stojący może młodemu poradzić...

CÓRKA

„Aktor, aby zdobyć uznanie, nie musi być na scenie od początku do końca sztuki”.

BABCIA

(*coraz głośniejsze, z wyrzutem wręcz*) „Wystarczy, by grał dobrze, ilekroć się pokaże. Tak też i człowiek mądry nie musi zostać na scenie życia aż do końcowych oklasków”! Nawet poduszki mi nie umiesz porządnie poprawić!

*Wchodzi Matka.*

MATKA

Co się dzieje? Czy ona jest głodna?

CÓRKA

(*ze zdziwieniem patrzy na okładkę książki i na Babcię*) Mamo, to jest niemożliwe, ale ona...

BABCIA

Jestem głodna! Albo się posikałam!

CÓRKA

Mamo...

MATKA

(*zagląda pod koldrę*) Zaraz zrobię coś do jedzenia.

BABCIA

Jajecznicę bym zjadła.

MATKA

(*kieruje się do drzwi*)

BABCIA

Tylko mi jajecznicy nie wolno. Bo smażone. Z dwóch jajek mi zrób. Taką nie bardzo ściętą.

CÓRKA

Mamo...

MATKA

*(obojętnie i szybko)* Co?

CÓRKA

Ona... nie może jajecznicy.

MATKA

Ona nie może jajecznicy, a ja już jej nie mogę! Ja już niczego nie mogę!

BABCIA

Tylko nie bardzo słoń! O, teraz się naprawdę posikałam.

MATKA

*(sprawdza)* Pomożesz mi z tym?

CÓRKA

Mogę zrobić jajecznicę.

MATKA

Na razie trzeba ją przebrać.

CÓRKA

Mogę zrobić jajecznicę.

MATKA

Podasz mi czyste spodnie od piżamy? Tam są. Nie, nie tam, w szafce.

CÓRKA

*(znajdując spodnie)* To są taty.

MATKA

To co z tego? Przecież muszę ją w coś ubrać.

*Przebieranie się zaczyna. Matka z Córką prowadzą improwizowany dialog: wyżej, nie tutaj, zdejmij teraz spodnie itd. Matka znajduje czystą pieluchę.*

BABCIA

To nie są moje spodnie! Ja nie chcę tych spodni! To są czyjeś spodnie!

MATKA

Cicho bądź. Wszystko jest czyjeś.

BABCIA

Ja nie chcę czyichś spodni!!!

CÓRKA

Mamo, to jest niesprawiedliwe.

MATKA

Podnieś tyłek! Co jest niesprawiedliwe?

CÓRKA

Że człowiek umiera nie wtedy, kiedy powinien.

BABCIA  
Nie dawaj mi tych spodni!

MATKA  
No wiem. Tylko co z tego.

CÓRKA  
Ona jest głucha, a nas słyszy.

MATKA  
Gdzieś tu był sudokrem...

CÓRKA  
Udaje głupią, a recytuje Cyncerona z pamięci. Nie zna nas, a wszystko o nas wie.

MATKA  
Znowu schowała lekarstwa pod kołdrę, patrz.

BABCIA  
To nie są moje lekarstwa! To nie są moje spodnie!

MATKA  
Uspokój się! Albo cię tu zostawię zaszczaną, zasraną i głodną!

CÓRKA  
Ja mogę zrobić jajecznicę.

MATKA  
Zrób jej jajecznicę, bo zwariuję! Błagam, zrób jej jajecznicę! Z dwóch jajek, nie bardzo ściętą i nie bardzo słoną!

CÓRKA  
(znajduje książkę, czyta powoli, zerkając na Babcie, ale ona nic) „Starość jest ostatnim aktem odegranym na scenie życia: starajmyż się, by nie był on męczący, zwłaszcza gdy sztuka jest dostatecznie długa”.  
(wychodzi zrezygnowana)

### SCENA XIII

*Matka zostaje z Babcia.*

BABCIA  
Możesz mi teraz podać te leki.

MATKA  
(podaje jej jedną tabletkę)

BABCIA  
Wszystkie mi daj.  
Październik nie sieje, nie orze,  
A ma wszystko w komorze.  
Najlepiej od razu wszystkie. Nikt nie będzie wiedział. Ja sobie umrę i będziesz miała spokój.

MATKA  
Październik nie sieje, nie orze. Gdybym umiała tylko.

BABCIA  
Daj mi wszystkie. Człowiek kiedyś musi umrzeć. Będziesz miała spokój. Obie będziemy mieć spokój.



MATKA

*(wyjmuje kilka tabletek, zamyśla się nad nimi, potem wkłada sobie do ust kilka, po jednej, w trakcie monologu)*  
Ja już dawno nie mam spokoju. Cała góra prasowania i nawet nie ma gdzie rozłożyć. Serwis ślubny w drobny mak. Zresztą srał pies, i tak tylko na wigilię używaliśmy. I jeszcze się ten Jurek musiał napatoczyć. A mój mąż naprawdę udaje, że śpi, kiedy wchodzę do łóżka. Naprawdę. Nigdy nie chrapał, a teraz nawet udaje, że chrapie. A młody chyba zawałił kolejne kolokwium i się nie przyznał. I zapomniałam awizo odebrać.

BABCIA

To nie twoja wina.

MATKA

Co takiego?

BABCIA

Miłe te spodnie. Za duże, ale miłe. Dobrze by się w nich umierało.

MATKA

Paznokcie sobie powinnam zrobić. *(wkłada kilka tabletek do ust)*

CÓRKA

*(wchodzi z jajecznicą)* Zrobiłam!

*Matka wypluwa wszystkie tabletki na podłogę i na łóżko, śmieje się. Córka podaje Babci jajecznicę, potem sprząta tabletki i siada koło Matki. Córka najpierw płacze, a później płacz przechodzi w śmiech i obie się śmieją, a Babcia zajada jajecznicę.*

MATKA

Wiesz, co ona powiedziała? Wiesz, co powiedziała? Że dobre te spodnie! Miłe!

#### SCENA XIV

*Ojciec z Jurkiem siedzą przy kuchennym stole. Matka stoi oparta o coś plecami, na przykład o blat kuchenny.*

OJCIEC

Być może lepiej byłoby się spotkać na neutralnym gruncie...

JUREK

Ale tu jest bardzo miło. Zresztą ja lubię to mieszkanie. Też tu przez jakiś czas...

OJCIEC

... ale postanowiliśmy pana zaprosić...

JUREK

Bez przesady z tym panem. Jurek jestem. *(wyciąga rękę, Ojciec nie podaje swojej)*

OJCIEC

... do nas, ponieważ ostatnio nieczęsto wychodzimy, a już na pewno nie razem, jak pan się domyśla.

JUREK

Jurek.

MATKA

Jurek, przestań. Przecież wiesz, o co chodzi.

JUREK

Nie bardzo, prawdę mówiąc. Cena była dobra, a jeszcze spuściłem trochę, bo łazienkę trzeba wyremontować,

fakt. Wszystko od ręki, bez pośredników. Twój mąż widział wcześniej mieszkanie kilkakrotnie...

MATKA

Widocznie nie widział wszystkiego.

GŁOS BABCI

Kto tam jest? Kto przyszedł?

OJCIEC

Otóż to.

MATKA

Jurek, my już nie dajemy rady.

JUREK

Ale co to ma do rzeczy?

OJCIEC

Dobrze, dosyć tego. Proszę ją zabrać i tyle.

GŁOS BABCI

Kto przyszedł? Ja chcę zobaczyć!

JUREK

Ale jeszcze tydzień, jeszcze przynajmniej tydzień, teraz naprawdę nie mogę. Na sto procent w listopadzie.

MATKA

Ale Jurek, my do listopada zwariujemy.

GŁOS BABCI

Listopad złocisty

Pisze śliczne listy.

Wszystkim je roznosi,

Kto go o nie prosi.

OJCIEC

Widzi pan? Nie dość, że muszę się nią zajmować, to jeszcze się czujemy podsłuchiwani, inwigilowani.

JUREK

Podsłuchiwani? Przecież ona jest głucha jak pień!

GŁOS BABCI

Kto przyszedł?

OJCIEC

Zero intymności.

JUREK

(*patrzac na Matkę*) No tak, intymność jest bardzo istotna.

MATKA

Jurek, po prostu ją weź.

JUREK

Ale zrozum, zrozumcie, proszę, ty zrozum i niech pan zrozumie, że ja nie mogę jej wziąć! Ona nie jest moja!

OJCIEC

A czyja?

JUREK

Nie wiem! Swoja własna! Jak można wziąć kogoś, kto jest swój własny? Bardzo ci ładnie w tej sukience, prześlicznie.

MATKA

Daruj sobie dygresje. Już mnie to nie bierze.

JUREK

Chciałem być miły. Czy z wami nie można o czymś miłym porozmawiać? O kinie, o pogodzie.

OJCIEC

Można. Można będzie. Jak rozwiążemy problem.

JUREK

No to przecież powiedziałem. Na sto procent w listopadzie.

GŁOS BABCI

Ja chcę tam z wami być!

JUREK

Zostawię pieniądze na pieluchy i lekarstwa. I na sok pomidorowy. Ona bardzo lubi sok pomidorowy.

GŁOS BABCI

Sok pomidorowy!

MATKA

Jurek, przecież nie chodzi o pieniądze. Czy z tobą się nie da normalnie porozmawiać?

JUREK

Z wami się nie da normalnie porozmawiać!

GŁOS BABCI

Ja chcę z wami porozmawiać! Ja chcę z wami tam być!

JUREK

W listopadzie. Teraz muszę iść, na chwilę się tylko wyrwałem z pracy, myślałem, że coś ważnego. Śliczna sukienka.

GŁOS BABCI

Kto wychodzi? Dlaczego nie mogę tam z wami być? (pauza) Jak umrę, będę WSZĘDZIE!

MATKA

Jurek, proszę. Czy ty się za coś mścisz? Czy naprawdę musisz?

JUREK

No coś ty! (*do Ojca*) Było miło! (*do Matki*) Zawsze było miło.

Jurek wychodzi.

OJCIEC

I co teraz?

MATKA

Nic szczególnego. Zostaliśmy z tym sami, ty i ja. I dwoje dzieci, które mają w nosie. I mieszkanie – niespodzianka, w rzeczy samej. I stara baba nie wiadomo skąd i nie wiadomo dokąd.

OJCIEC

(*Wstaje, chce do niej podejść, dotknąć*).

MATKA

Nie dotykaj mnie. A ja sobie też zaraz pójde i zostaniesz sam z tym, co zawaliłeś. Nie dotykaj mnie. Chciałeś

dobrze, wiem, oczywiście, zawsze tak się mówi, kiedy ktoś tylko chce, a niczego nie umie załatwić.

OJCIEC

Jasne, ty byś lepiej załatwiła. Z Jurkiem na pewno.

MATKA

Miło sobie czasem pomyśleć, że jesteś zazdrosny.

OJCIEC

Ja jestem zazdrosny?

MATKA

Skoro jesteś taki zazdrosny, to nie udawaj, że chrapiesz.

OJCIEC

O Jurka niby jestem zazdrosny? Przecież to nie było nic poważnego. Tak mówiłaś.

MATKA

Czy ty nie rozumiesz, że teraz jest coś poważnego? Teraz mamy poważny problem. I TERAZ nie wiem, co z tym zrobić. *(pauza)* Czemu ona jest tak cicho?

OJCIEC

To czego ty ode mnie chcesz? Mam ją udusić? Odwieźć do jakiegoś ośrodka i płacić, póki nie przestanie gadać o umieraniu i nie umrze na sto procent? A potem jeszcze zapłacić za pogrzeb? Mam ją do rzeki wrzucić? Wstrzyknąć jej truciznę? Ugotować ją i zjeść? Co chcesz, żebym zrobił?

MATKA

Nie wiem. Którąś z tych rzeczy. Albo wszystkie na raz. Coś w każdym razie. Coś.

GŁOS BABCI

Trzeba mi zmienić pieluchę!

*Matka pokazuje Ojcu wzrokiem drzwi. Ojciec wychodzi do pokoju Babci.*

## SCENA XV

*Wszyscy siedzą zgromadzeni przy łóżku Babci, na kołdrze albo na krzesłach obok. Babcia w świetnym nastroju, zadowolona niezmiernie, że ma liczną widownię. Długa cisza.*

SYN

Jest taka sztuka, w której bohater cały czas leży w łóżku a wszyscy wokół niego latają...

CÓRKA

Zamknij się.

SYN

Przecież się staram.

MATKA

Gównno.

*Pauza.*

OJCIEC

Zlicytujmy ją na allegro. Babciu, sprzedamy cię na allegro!

BABCIA

Mów głośniej, bo nie słyszę! Kto by tam starą babę chciał kupić.

MATKA

Ostatni raz ją dzisiaj nakarmiłam.

OJCIEC

Ja też jej już przewijał nie będę. Koniec. Jestem zmęczony.

*Pauza.*

CÓRKA

Mistrzowie frazesu.

*Pauza.*

MATKA

A ty nas umiesz tylko krytykować. A sama nic nie robisz.

CÓRKA

Nieprawda. Codziennie z nią mszę oglądam w telewizji. Ale już nie będę. Koniec.

*Pauza.*

SYN

Ale żeście się dali wrobić. Wpakowaliście się w cudze gówno po uszy i nawet nie wiecie, w czyje. Już nie mogę na to patrzeć. Ja też koniec. Babciu! Koniec! Grudzień!

BABCIA (*jak na sygnał*)

Grudzień ziemię grudzi

U zwierząt i ludzi!

*Pauza.*

SYN

Przychodzi do tego bohatera wujek, pamiętam, że wujek.

CÓRKA

Zamknij się.

SYN

Ja już też nic nie będę. Tak jak wy.

OJCIEC

(*z przekąsem*) Kolosalna zmiana. Rewolucyjna.

SYN

No to się nawet odzywał nie będę.

CÓRKA

Jak wszyscy nie będziemy, to ona się zaśmierdzi. Albo zagłodzi. Nie, najpierw się zaśmierdzi. I w końcu umrze.

BABCIA

„Umrzeć! Usnąć! Któż zniósłby bicze i szyderstwa czasu”? Zapomniałam, co dalej!

*Pauza.*

BABCIA

Będą znowu goście?

*Pauza.*

BABCIA

Ja bym chciała umrzeć. Ale ja nawet zasnąć nie mogę.

*Pauza, cisza.*

SYN

Ale żeście się wpakowali.

MATKA

Myśmy się wpakowali? Wszyscy w to jesteśmy wpakowani, nie widzisz?

SYN

Kto chce być wpakowany, ten się wpakuje. Ja nie chcę. Ja już nic nie będę. Już milczę, już. (*milknie, ale się podśmiechuje z rodziców*).

CÓRKA

Ja też nie chcę być w to wpakowana. Wpakowaliście mnie na siłę, ale ja się wypakuje. Palcem nie kiwnę.

*Pauza, cisza.*

BABCIA

Herbaty!

*Wszyscy się podrywają. Córka stoi już w drzwiach, Matka i Ojciec w pełnej gotowości, Syn pierwszy zauważa, że każdy się rzucił do pomocy, i zaczyna się śmiać.*

CÓRKA

Jesteście beznadziejni!

OJCIEC

My?

BABCIA

Idź, kochanie, nie siedź z nimi w domu, idź z chłopakami zahulać. Uroda nie jest najważniejsza. Jakoś se poradzisz.

*Córka wychodzi obrażona.*

BABCIA

(*do Syna*) I ty też idź, co ci przy starej babce siedzieć. Nie ucieknę, nie trzeba mnie pilnować.

SYN

Tylko herbaty babci przyniosę.

BABCIA

Nie trzeba. Nie chce mi się pić. Tak se chciałam z was zażartować tylko. Smutasy! Smutasy i nieudaczniki!

SYN

No to do widzenia, babciu!

BABCIA

Do widzenia! Umrę jutro! Przyjdiesz na pogrzeb?

SYN

Nie.

BABCIA

No to przyjdź.

*Syn wychodzi. Pauza.*

BABCIA

Ty też już idź. Nic mi nie trzeba. Najlepiej do Jurka idź.

MATKA

Jezu, ta znowu z tym Jurkiem!

BABCIA

O niczym innym nie myślisz, tylko żeby do Jurka iść. Idź już

*Pauza.*

OJCIEC

Może byś sernik upiekła? Zjadłbym sernik. Z rodzynkami.

MATKA

Nie ma rodzyneków.

OJCIEC

To ja już nic nie powiem. Najpierw zrób coś i zrób coś. A jak wymyślę, co zrobić, to wszystkie moje plany ty jednym słowem...

*Pauza.*

MATKA

Pójdę.

BABCIA

A idź!

MATKA

Do sklepu pójdę. Po rodzynki.

BABCIA

Do sklepu! Po rodzynki! Pewnie nawet sernika porządnego zrobić nie umiesz.

MATKA

*(wesolo)* Nie umiem. Niczego nie umiem zrobić.

*Matka wychodzi.*

OJCIEC

*(nie wstając)* Poczekaj, pójdę z tobą!

BABCIA

A ty się połóż spać. Źle wyglądasz. Bardzo źle. Sernik się tak od razu nie robi, trzeba poczekać. Wszyscy poszli. Możesz się wyspać. Możesz chrapać nawet. Ja i tak jestem głucha. A jak się posikam, to się będę darła, nie bój się.

*Ojciec wchodzi pod jej koldrę, opatula się jak dziecko i zasypia. Cisza. Babcia długo patrzy na widownię.*

BABCIA

No wy też idźcie już. Dzieciaki same w domu pozostawiali i przyszli nie wiadomo po co. No idźcie! Koniec!  
Grudzień ziemię grudzi  
U zwierząt i ludzi.

*Pauza.*

BABCIA  
Pani Halinko!

*Wchodzi Sprzątaczką z mopem.*

BABCIA

Pani Halinko, niechże tu pani posprząta. Tamten gumę pod krzesłem przykleił (*pokazuje na widownię*). Na czole se przyklej. Niech pani sprząta, oni już idą.

*Pani Halinka zaczyna sprzątać, zapala się światło na widowni i na scenie też normalne oświetlenie, takie jak do oklasków, ale aktorzy nie wychodzą. Babcia cały czas monologuje – może powtarzać dowolne wierszyki o miesiącach albo kogoś z widowni obrażać, na przykład że mam dziwną fryzurę albo coś głupiego ubrał na siebie. Wszystko w wiejskim, rubasznym, złym stylu. Albo może dogadywać, że i tak niczego nie zrozumieli, i ich wypędzać. Sprzątaczką sprząta naprawdę, podnosi ludziom fotele, może włączyć odkurzacz i też dogaduje wychodzącym, że ktoś coś zostawił, ale znacznie mniej mówi, niż Babcia, jakieś pojedyncze słowa. Ale sprząta na całego. Sztuka się kończy w momencie, gdy wszyscy wyjdą, a Babcia zostaje sama na scenie. Sprzątaczką zamyka drzwi, zza których może być jeszcze słycać głos Babci. Nie ma oklasków ani żadnych wyjść do widowni. Jeśli aktorzy koniecznie chcą, to mogą się z widzami spotkać we foyer albo przy szatni się ustawić i uklonić, ale na pewno nie ze sceny.*

W sztuce wykorzystane zostały fragmenty traktatu „O starości” Marka Tulliusza Cyncerona (przeł. Zofia Cierciakowa, Pisma filozoficzne, t. IV, PWN 1983), maleńki cytat z „Hamleta” Williama Shakespeare’a oraz wierszyki o miesiącach, których nauczyła mnie moja babcia.